

Kto rządzi w USA – Biały Dom czy politbiuro kapitalizmu?

WG warszawskagazeta.pl/teoria-spisku/item/5743-kto-rzadzi-w-usa-bialy-dom-czy-politbiuro-kapitalizmu



W grudniu 1975 r. w „Der Spiegel” ukazał się artykuł pod intrygującym tytułem *Ein Politbüro für den Kapitalismus? (Biuro polityczne kapitalizmu?)*. W tym czasie prawie połową globu ziemskiego rządziło twardą ręką Biuro Polityczne Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Drugą częścią globu, zwaną wolnym światem, według niemieckiego magazynu, władało politbiuro mające swoją siedzibę w Ameryce. Nosiło ono nazwę Council on Foreign Relations (CFR) – Rada Stosunków Zagranicznych. Zarówno logo Rady, inspirowane symboliką Imperium Rzymskiego, jak hasło (*ubique* – wszechobecność) wydawało się podkreślać ambicje CFR.

Teza artykułu była śmiała. Magazyn miał tego świadomość, cytując Altona Fryea, jednego z członków CFR, który powiedział: „To, co dziś wydaje się tylko odważne, jutro stanie się rzeczywistością” – chcąc zapewne usprawiedliwić się w ten sposób przed czytelnikami z zamieszczenia na swych łamach tak niezwykłego tekstu.

Rada nie od parady

Council on Foreign Relations – amerykańska, niezależna organizacja polityczna non profit – została założona w Nowym Jorku w 1921 r. Zajmuje się ona szeroko rozumianymi kwestiami związanymi z polityką międzynarodową oraz miejscem i rolą Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Organizacja dysponuje własnym think tankiem noszącym nazwę

The David Rockefeller Studies Program. Jednym z założycieli i pierwszym przewodniczącym organizacji był Paul Warburg, szef amerykańskiego oddziału koncernu I. G. Farben. Council on Foreign Relations jest wydawcą dwumiesięcznika „Foreign Affairs”.

Ludzie, którzy stworzyli tę organizację, z pewnością stanowili elitę, prywatną grupę znawców polityki zagranicznej. Byli członkami The Enquiry”, zespołu badaczy płk. Edwarda M. House’a zebranego w 1918 r., aby przygotować się do konferencji pokojowej w Paryżu. Zdając sobie sprawę, jak wiele będą musieli nauczyć się o polityce na Bałkanach czy japońskim zasobie zbrojeniowym, niektórzy z amerykańskich doradców ds. polityki zagranicznej – w szczególności James Shotwell, Archibald Cary Coolidge, Whitney Shepardson i gen. Tasker Bliss – zaczęli spotykać się ze swoimi brytyjskimi odpowiednikami w Paryżu. W czerwcu 1919 r. postanowili utworzyć Instytut Spraw Wewnętrznych (Institute of International Affairs) z oddziałami w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Brytyjski oddział został wkrótce otwarty w Londynie, gdzie nadal funkcjonuje jako Chatham House. Ale amerykański projekt osłabł. Odżył dopiero w 1921 r., kiedy to dokonana została fuzja Instytutu Spraw Wewnętrznych z klubem dyskusyjnym, znanym jako Rada Stosunków Zagranicznych (Council on Foreign Relations), który został założony w 1918 r. przez czołowych nowojorskich bankierów i prawników pragnących podczas uroczystych kolacji wysłuchać kompetentnych przemówień na temat amerykańskiej polityki zagranicznej.

Tyle podstawowych, oficjalnych informacji, które znajdują Państwo na temat CFR. Ale czym owa organizacja jest w rzeczywistości? Na to pytanie próbował odpowiedzieć Anthony Lukas, dziennikarz „The New York Times”, w zamieszczonym tam artykule: *The Council on Foreign Relations – Is It a Club? Seminar? Presidium? „Invisible Government”?* (Czym jest Rada Stosunków Zagranicznych – Klubem? Seminarium? Prezydium? „Niewidzialnym rządem?”). Tekst ukazał się w listopadzie 1971 r., ale postawione tam pytania oraz sugestie są nadal aktualne.

Główna siedziba Rady mieści się w Nowym Jorku na rogu ulic 58 Wschodniej i 68. Spotkania członków miały miejsce również w Centre for International Affairs w Cambridge i Cosmos Club w Waszyngtonie. Anthony Lukas zauważył, że „administracja waszyngtońska często wykazuje duży stopień nieufności wobec elit nowojorskich, dlatego wiele z jej rad może ignorować. Pomimo mrocznych podejrzeń, że Rada jest »niewidzialnym rządem«, który w tajemnicy dyktuje politykę zagraniczną Białego Domu, mało jest dowodów na to, że CFR może jako instytucja wpływać obecnie na cokolwiek w Waszyngtonie, jeśli w ogóle mogła kiedykolwiek”. Jednak z drugiej strony należy zauważyć, że przecież relacje międzynarodowe, i nie tylko one, przebiegają również kanałami nieoficjalnymi, pisał Lukas. Są to osobiste kontakty między ludźmi, których drogi przecinają się podczas spotkań w salach konferencyjnych ambasad, na przyjęciach dla oficjeli, kortach tenisowych, salach posiedzeń zarządów, klubów czy stowarzyszeń. „Jeśli Rada ma wpływ – a dowody sugerują, że tak – to jest to wpływ, jaki jej członkowie wywierają poprzez takie właśnie kanały”.

Jednym z najdziwniejszych aspektów tej niezwyklej organizacji – jej 1500 członków to większość osób, które znacząco wpłynęły na amerykańską politykę zagraniczną w ciągu ostatnich 30 lat – jest to, jak mało o niej wiadomo, stwierdzał dziennikarz NYT. Szerszą wiedzę na jej temat posiada wąski krąg ludzi ze Wschodniego Wybrzeża. „O ile mogłem ustalić, żaden z absolwentów wyższej uczelni nie napisał doktoratu na jej temat. Większość informacji, jakie można znaleźć w mediach, to krótkie wypowiedzi dla prasy, udzielane niekiedy przez niektórych notabli Rady. Nie ma natomiast żadnych doniesień z obrad tego gremium, które są zamknięte dla dziennikarzy”, pisał Anthony Lukas.

Rada niezwyklej i podejrzana

Budzi to szereg podejrzeń, a teorie spiskowe mnożą się niczym króliki. I to zarówno wśród lewicy, jak i prawicy. „Od lat Rada płonie w ogniu podejrzeń i demagogii”. Richard Hofstadter, intelektualista i historyk, analizując przeszłość swojego kraju, wyśledził „paranoiczny styl w polityce amerykańskiej”, wyrażający się w stałym poczuciu zagrożenia, oskarżeniach co bardziej aktywnych uczestników życia społeczno-politycznego o knowania i konspiracje. „Spiskowcami” mogą być właściwie wszyscy – masoni, katolicy, bankierzy międzynarodowi, twórcy i producenci amunicji, Żydzi, Murzyni i komuniści – o ile są oni uważani za potężnych i tajnych. Rada komponuje się doskonale w ten obraz Ameryki, na bezpieczeństwo której ciągle ktoś dybie.

Lewica postrzega Radę jako juntę Wall Street. Analitycy prasy sowieckiej mówili w tym czasie, że CFR zaczyna pojawiać się w „Prawdzie” i „Izwestii” równie często jak w „The New York Timesie”. Z kolei prawica, od czasów senatora Josepha McCarthy’ego, obwiniała Radę o to, że swoimi nietrafnymi opiniami na temat polityki zagranicznej, które forsowała na posiedzeniach Departamentu Stanu, doprowadziła wolny świat do „wypuszczenia z rąk” Chin i Europy Wschodniej. Wprawdzie McCarthy nigdy bezpośrednio nie zaatakował samej Rady, ale wielu z tych, których obarczył swoimi podejrzewaniem, należało do CFR: Frederick Vanderbilt Field, Alger Hiss, Lauchlin Currie, Owen Lattimore, Philip Jessup, Charles Bohlen i Dean Acheson. Wprawdzie Field okazał się komunistą, a Hiss skazany został za krzywoprzysięstwo, reszta z wymienionych nie powinna była budzić podejrzeń Komisji McCarthy’ego, gdyby rzeczywiście ściagała jedynie komunistów w strukturach państwa. Klimat stworzony przez Komisję skłonił senatora Hugh Butlera do obraźliwej uwagi pod adresem wspomnianego wyżej Achesona, wówczas sekretarza stanu w administracji Trumana: „Obserwując jego przemądrzały sposób bycia oraz brytyjską elegancję i Nowy Dealizm [...], mam ochotę krzyknąć: »Wynoś się! Wynoś! Symbolizujesz wszystko to, co było złe w polityce amerykańskiej ostatnich lat«”.

W 1950 r. „The Chicago Tribune” określiła członków CFR ludźmi „wykorzystującymi swoje bogactwo, pozycję społeczną i wykształcenie, aby doprowadzić Amerykę do bankructwa i klęski militarnej. Członkowie Rady powinni spojrzeć uważnie na swoje ręce, na których są ślady krwi. Jest to zaschnięta krew ostatniej wojny i świeża – obecnych czasów”.

Szczególnie mocne oskarżenia pod adresem CFR pojawiły się w 1962 r. wraz z publikacją *The Invisible Government (Niewidzialny rząd)*, w której Dan Smoot, były funkcjonariusz FBI, oświadczył, że Rada wraz z innymi podmiotami zwolnionymi z podatków utworzyła „wielką kamarylę manipulującą naszym rządem”.

W tym samym roku w „*American Scholar*” ukazał się tekst Richarda Rovere’a *The American Establishment (Amerykański establishment)*. Rovere uważał, że zarządzający Radą pełnią rolę prezydium dla tej części establishmentu amerykańskiego, „która kieruje losami naszego narodu”. Ów establishment ma coraz więcej do powiedzenia, przejmując władzę nad najważniejszymi segmentami polityki amerykańskiej – zarówno zagranicznej, jak i wewnętrznej, chociaż bez wątpienia ta pierwsza cieszy się szczególnym zainteresowaniem niewidzialnego rządu. „Establishment utrzymuje skuteczną kontrolę nad władzą sądowniczą oraz władzą wykonawczą. Dominuje nad edukacją i życiem intelektualnym w USA. Ma prawie nieograniczoną władzę decydowania o tym, jakie opinie mogą w Ameryce uchodzić za poglądy rozsądne i szanowane, a które za niemające żadnego znaczenia albo wręcz paranoiczne, spiskowe. Niepoważne. Establishment cieszy się ogromnym autorytetem w organizacjach religijnych (zarówno wśród rzymskich katolików, jak konserwatywnych protestantów), w świecie akademickim oraz korporacjach zawodowych, z wyjątkiem medycyny”.

Richard Rovere w omawianym tekście sprzed 56 laty zastanawia się – można by rzec: retorycznie – dlaczego w świecie, gdzie roi się od różnego rodzaju fundacji filantropijnych, nie można otrzymać grantów na badania, które wyjaśniłyby, czym jest establishment, jak powstał i w jaki sposób działa. „Do tej pory żadna z fundacji Rockefellera, Carnegiego lub Forda nie wydała centa na studia dotyczące establishmentu”.

Jest również w mediach

Pisząc o wielkich wpływach, jaki współczesny establishment wywiera na życie Ameryki, Rovere nie przesadził, uważa Swiss Propaganda Research (SPR), niezależna grupa badawcza analizująca propagandę geopolityczną w szwajcarskich i międzynarodowych mediach. „Większość opinii publicznej nie jest świadoma faktu, że redaktorzy naczelni i czołowi dziennikarze większości najważniejszych serwisów informacyjnych Ameryki od dawna są członkami Rady Stosunków Zagranicznych (CFR)”. Dziś organizacja ta liczy blisko 5 tys. osób wywodzących się z elitarnych kręgów i od kilku dekad kształtuje politykę zagraniczną najważniejszego państwa świata. Narzuca też sposób, w jakim przedstawia się obraz świata opinii publicznej oraz dyskutuje o problemach, które Rada uważa za najważniejsze. Można powiedzieć, trawestując słynny slogan: co członkowie CFR uznają za najważniejsze z własnego punktu widzenia, staje się zarazem najistotniejsze dla świata. Szwajcarska grupa badawcza cytuje wypowiedź jednego ze znanych członków Rady, który wyjaśnił, że celem CFR jest ustanowienie globalnego imperium, aczkolwiek „życzliwego”.

Tym człowiekiem jest Robert Kagan – wykładowca, polityk i analityk polityczny, który w artykule z lata 1998 r., zamieszczonym w „Foreign Policy” noszącym znamienity tytuł *Życzliwe imperium (Benevolente Empire)*, obsadzał w tej roli USA, a co za tym idzie – wynosił do roli światowego hegemonu dominującą w tym kraju Radę, tworzącą swoisty super rząd.

Kagan nie wierzył w to, że wielobiegunowy świat może przynieść ludzkości bezpieczeństwo oraz sprawiedliwość. „Są tacy, nawet w Stanach Zjednoczonych, którzy wierzą, że sprawiedliwość można osiągnąć tylko w świecie charakteryzującym się równowagą między względnie równymi sobie. W takich okolicznościach narodowa arogancja musi być teoretycznie łagodzona, narodowe aspiracje ograniczone, a próby dominacji tłumione. Taki świat byłby bardziej wolny, sprawiedliwszy i bezpieczniejszy”. Polityk przeciwstawia się tym opiniom, stwierdzając, że „zagraniczne narzekanie na amerykańską hegemonię byłoby tylko zabawne, gdyby nie bardzo realna możliwość, że zbyt wielu Amerykanów zapomni – nawet jeśli większość reszty świata tego nie zrobi – jak ważna jest amerykańska dominacja dla zachowania rozsądnego poziomu międzynarodowego bezpieczeństwa i dobrobytu. Światowi przywódcy powinni o tym pamiętać, zanim zaczną strzelać korkami od szampana z okazji kolejnego upokorzenia Ameryki w świecie”.

Imperium USA opiera swą siłę na rozbudowanej armii oraz na mediach podporządkowanych CFR. Na stronie internetowej Swiss Propaganda Research (swprs.org) po raz pierwszy przedstawiono rozbudowaną sieć medialną Rady i jej dwu głównych międzynarodowych organizacji stowarzyszonych: Grupy Bilderberg (obejmującej głównie USA i Europę) oraz Komisji Trójstronnej (obejmującej Amerykę Północną, Europę i Wschodnią Azję), które zostały ustanowione przez przywódców Rady w celu wspierania elitarnej współpracy na poziomie międzynarodowym.

Zamieszczona na wspomnianej stronie ikonografia robi imponujące wrażenie i skłania do wniosku, że wszystko, co się liczy w światowych mediach, zależne jest od CFR, a posiedzenia jej prezydium są jak posiedzenia Biura Politycznego, na którym ustala się, o czym „światowe media” mają pisać i w co angażować uwagę opinii publicznej naszego globu. Rada posiada władzę niespotykaną w dotychczasowej historii świata!

W artykule zatytułowanym *Rządząca klasa żurnalistów (Ruling Class Journalists)* Richard Harwood, były redaktor naczelny „The Washington Post” i rzecznik praw obywatelskich, określił z aprobatą, zarówno Radę, jak i jej członków, jako „najlepszą rzecz dla rządzącego establishmentu Ameryki”. Ci spośród dziennikarzy, którzy zasiedli w Radzie, niezależnie, co sądzą na swój temat, członkostwo w tej organizacji winni traktować jako przejaw uznania ich aktywnej i ważnej roli, jaką odgrywają w sprawach społecznych, oraz jako wielkie wyróżnienie polegające na tym, że zostali dopuszczeni do grona klasy rządzącej w USA, pisał Harwood. „Oni nie tylko analizują i interpretują politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych; pomagają ją robić, stając się przez to częścią establishmentu, czy im się to podoba czy nie, dzieląc z nim większość wyznawanych przez siebie wartości i głoszonego światopoglądu”.

Są też w sądzie i w rządzie

Swiss Propaganda Research przypomina jednak, że osobistości ze świata mediów to jedynie 5 proc. całości składu CFR. Przedstawiona na stronie ilustracja pokazuje, że wśród kluczowych członków prywatnej organizacji, jaką jest Rada, byli: niektórzy prezydenci USA i wiceprzewodniczący obu partii; prawie wszyscy sekretarze stanu, obrony i Ministerstwa Skarbu; wysocy rangą dowódcy wojskowi USA i NATO; prawie wszyscy doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego, dyrektorzy CIA, amerykańscy ambasadorzy przy ONZ, przewodniczący Rezerwy Federalnej, prezesi Banku Światowego i dyrektorzy Krajowej Rady Gospodarczej. Poza tym w Radzie uczestniczyli: wpływowi członkowie Kongresu (w szczególności w sprawach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa); niektórzy czołowi żurnaliści, dyrektorzy mediów i dyrektorzy branży rozrywkowej; wybitni specjaliści, zwłaszcza w kluczowych dziedzinach, takich jak: ekonomia, stosunki międzynarodowe, politologia, historia i dziennikarstwo; najlepsi menedżerowie z Wall Street, think tanki polityczne, pracownicy uniwersytetów i osoby zaangażowane w działalność organizacji pozarządowych; a także kluczowi członkowie Komisji 9/11 i Komisji Warrena (badającej sprawę zabójstwa JFK).

Wybitny ekonomista i zwolennik prezydenta Kennedy'ego John K. Galbraith potwierdził wpływ Rady, stwierdzając niegdyś: „Ci z nas, którzy zaangażowali się w wybór Kennedy'ego na prezydenta USA, byli z tego powodu tolerowani przez rząd i mieli prawo głosu, ale polityka zagraniczna wciąż była prowadzona przez ludzi związanych z Radą”. Podobnie o wpływach Rady Stosunków Zagranicznych mówił John J. McCloy, długoletni przewodniczący Rady i doradca dziewięciu amerykańskich prezydentów. McCloy powiedział „The New York Timesowi”, że podczas swej pracy w Waszyngtonie: „Gdy potrzebowaliśmy człowieka, przeglądaliśmy listę członków Rady i dzwoniliśmy do Nowego Jorku”.

We wspomnianym wyżej tekście *The American Establishment* publicysta Richard H. Rovere zauważył, że rzadko zdarza się, aby jeden z członków Rady lub przynajmniej członek jednej z afiliowanych przy niej organizacji nie trafił do Białego Domu. Właściwie to CFR jest w stanie dopilnować, aby niezależnie od opcji, która zwycięży w wyścigu do fotela prezydenckiego, dla jej człowieka było zawsze miejsce pod dachem Białego Domu.

Do niedawna ocena ta była rzeczywiście uzasadniona. Tak więc w 1993 r. na stanowisku prezydenta USA byłego dyrektora Rady Stosunków Zagranicznych George'a H.W. Busha zastąpił członek CFR Bill Clinton, a po nim nastąpił inny członek Rady George W. Bush. W 2008 r. członek CFR John McCain przegrał z kandydatem „drugiego wyboru” Rady Barackiem Obamą, któremu miesiąc przed zwycięstwem wręczono listę nazwisk osób, winnych znaleźć się w jego przyszłym gabinecie. Dokonał tego Michael Froman, Senior Fellow CFR (i bankier Citigroup). Froman wynegocjował później umowy o wolnym handlu TTP i TTIP, zanim wrócił do CFR jako Distinguished Fellow. „I dopiero w wyborach w 2016 r. Rada najwidoczniej nie potrafiła zwyciężyć. W każdym razie jeszcze nie”, kończy Swiss Propaganda Research swoją analizę wpływu Rady Stosunków Zagranicznych nie tylko na to, co dzieje się w USA, ale też na

świecie.

<https://swprs.org/the-american-empire-and-its-media/>

<http://carnegieendowment.org/1998/06/01/benevolent-empire-pub-275>

<https://www.nytimes.com/1971/11/21/archives/is-it-a-club-seminar-presidium-invisible-government-the-council-on-.html>

http://archive.wilsonquarterly.com/sites/default/files/articles/WQ_VOL2_SU_1978_Article_05.pdf